

**MIESZKO  
PIŁKARZ  
NAD PIŁKARZE**

Marek Lorenc

# MIESZKO PIŁKARZ NAD PIŁKARZE



ilustrowała Agata Nowak

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

## Rozdział I

# Pierwszy trening

Mieszko wiedział, że ta środa kiedyś nastąpi. Marzył o niej od... Nie pamiętał od kiedy. Od urodzenia, a może jeszcze trochę wcześniej?... Jego mama śmiała się często, że już w brzuchu kopał ją tak, iż nie miała żadnych wątpliwości: to syn. Syn, który zostanie piłkarzem.

Pewnie nie jest jedynym chłopcem na świecie, który marzył o grze w nogę, zanim jeszcze przyszedł na świat. Niektórzy ludzie, na przykład Paweł z klasy Mieszka, mieli w genach zdolności do matematyki. Mama Pawła uczy matmy w ich szkole i wszyscy wiedzą, że Paweł będzie miał z niej same szóstki i już. Bo ma to w genach. Tata Małgośki jest skrzypkiem. Występował z orkiestrą nawet w Warszawie. Małgośka też gra na skrzypcach. I śpiewa w chórze. Widać odziedziczyła talent po tacie. Mieszko natomiast był pewny, że nie odziedziczył po swojej mamie

zdolności plastycznych. Kiedy ona rysuje drzewo, można na nim rozpoznać każdy listek i zobaczyć siedzącego na gałęzi dzięcioła. I nikt nie ma wątpliwości, że to dzięcioł. Kiedy Mieszko rysuje drzewo, nikt nie widzi w nim drzewa. Ludzie zgadują: Może to jakiś wysoki, rozczochrany mężczyzna? A może potwór z siedmioma głowami? Nikt jednak nie przypuszcza, że to brzoza. „No i dobrze – pocieszał się Mieszko. – Ja wolę mój talent do kopania piłki! Tysiąc razy wolę”. Nagle jednak dotarło do niego, że właśnie tej środy dowie się, czy faktycznie ma ten talent. Może tylko tak mu się wydawało? Może za bardzo chciał wierzyć, że potrafi grać? Ta środa może być początkiem wszystkiego. W tę środę może skończyć się kopanie piłki tylko przed domem. Mieszko miał stanąć na prawdziwym stadionie, uderzyć na prawdziwą **bramkę**. A co, jeśli nie będzie potrafił? Jeśli się okaże, że nie tylko nie umie narysować brzozy, ale też wcale nie jest w stanie porządnie strzelić?... Nawet **karnego**?... Nawet do pustej bramki?... Że wcale nie odziedziczył po tacie talentu do piłki?...

Mieszko aż zadrzał z przerażenia. **Piłka** była całym jego światem. Nigdy nie chciał bawić się resorakami jak inni

chłopcy. Nie robił sobie karabinu z gałęzi. Komputer też go nie fascynował. Dla niego liczył się tylko „kawałek powietrza obszyty skórą”, jak zwykł określać piłkę tata. Nawet jeśli miałoby się okazać, że nie odziedziczył po ojcu talentu, to na pewno odziedziczył po nim miłość do futbolu. Tata Mieszka – Marcin, przez wiele lat grał w piłkę w każdej wolnej chwili. Dopiero kiedy poszedł na studia, skończył z bieganiami po boisku, ale... nie z piłką. Codziennie w drodze do pracy kupował wszystkie gazety, które pisały o sporcie. Co drugą sobotę, kiedy na stadionie przy Mo-drzewiowej grała liga okręgowa, siadał tuż za ławką gości i kibicował swoim ukochanym Niebieskim, ile sił w płucach. Nawet kiedy lało. Nawet kiedy padał śnieg. Wieczory, podczas których w telewizji pokazywano mecze, wyglądały zawsze tak samo: tata Marcin siadał na dywanie, krzyczał, walił pięściami w podłogę, podskakiwał z radości... Kiedy grała Liga Mistrzów,



kończyło się zwykle na lekkim bólu gardła. Mecze reprezentacji Polski często owocowały zwolnieniem lekarskim z pracy – a to zapalenie krtani, a to palec złamany o kant stołu przy wyrzucaniu rąk do góry po kapitalnym wolnym w wykonaniu Roberta Lewandowskiego...

Mieszko już jako niemowlak oglądał mecze razem z tatą. Podobno pierwszym słowem, które wypowiedział, nie było wcale „mama” ani „tata”, lecz „gol”.

– Wykrzyczanym, a nie: wypowiedzianym – śmiał się tata.

– Pamiętasz, który to był mecz? Kto strzelił gola? Milik? – dopytywał gorączkowo Mieszko.

– Milika to akurat wtedy zawieszono za niedozwolone substancje zawarte w batonikach. – Tata puszczał oko. – A to był strzał Jakuba Błaszczykowskiego. Tym strzałem doprowadził do remisu w meczu z Rosją podczas EURO 2012. Ucieszyłeś się tak, że nie było wątpliwości: choć miałeś niespełna rok, doskonale wiedziałeś, którzy piłkarze to nasza reprezentacja.



Mieszko przypomniał sobie tę rozmowę, idąc od szkolnej bramy do samochodu taty. Może powinien dziś włożyć koszulkę Błaszczykowskiego? Może to byłby dobry znak? Może w tej koszulce lepiej poradziłby sobie na pierwszym prawdziwym treningu?

– Cześć, tato – mruknął, wsiadając do samochodu.

– Cześć, Neymar. – Tata jak zwykle na dzień dobry zmierzył mu włosy. – Dobra decyzja z tą koszulką. Trener od razu zrozumie, na jaką pozycję się szykujesz.

Trener... Jechali na prawdziwy trening. Najlepsi chłopcy zagajają pewnego dnia w drużynie Niebieskich, nie było co do tego wątpliwości. Trenowali przecież na ich stadionie. Z prawdziwym trenerem, który grał kiedyś z Niebieskimi w lidze. Co prawda w czwartej lidze... no ale jednak. Trener wiedział o piłce wszystko. Był kolegą taty i pewnie dlatego zgodził się, żeby przyszli. Bo tak naprawdę Mieszko był jeszcze za mały do zespołu Czarnych Pum. Grali w nim chłopcy siedmio- i ośmioletni. Sześciolatek powinien poczekać jeszcze rok.

– Mój syn gra lepiej niż niejeden czwartoklasista! – Tak tata przekonywał przez telefon trenera Figińskiego.



– Dobra, przyprowadź go. Ale nic nie obiecuję. Nie chcę, żeby starsi chłopcy połamali mu kości – odpowiedział trener.

Mieszko nic nie wiedział o tej rozmowie i o łamaniu kości. I bez tego był dostatecznie zdenerwowany. Miał wyjść na prawdziwe boisko! I po raz pierwszy wbić piłkę do prawdziwej wielkiej bramki z siatką!

– Pamiętaj, nie musisz być najlepszy, nie musisz wszystkiego wiedzieć. – Tata jeszcze raz powtórzył mu wszystko, o czym rozmawiali codziennie od tygodnia. – To tylko trening. Twój pierwszy trening. Nie wiadomo, czy w ogóle ci się spodoba.

Mieszko roześmiał się głośno. Nie wiadomo, czy JEMU się spodoba? Nie wiadomo, czy będzie chciał grać w Czarnych Pumach? Przecież nie marzył o niczym innym!

Wysiedli z samochodu przy bramie z budką, w której w soboty w czasie meczów ligowych sprzedawano bilety. Na samą

myśl o tym, że ktoś kiedyś chciałby zapłacić za oglądanie Mieszka Miśkiewicza dryblującego przez pół boiska, chłopcu zakreśliło się w głowie. Wziął tatę za rękę. Nie był pewien, czy piłkarze chodzą za rękę z ojcami... Co prawda pamiętał opowieści taty o tym, jak słynny włoski piłkarz Paolo Maldini pada w ramiona swojego ojca, Cesare, po wygranych meczach ich ukochanego Milanu. Widział również na YouTube, jak znakomity polski piłkarz Włodzimierz Smolarek przytula syna Ebiego. No to niby dlaczego Marcin Miśkiewicz nie mógłby wejść na stadion przy Modrzewiowej, trzymając za rękę Mieszka?

Chłopiec wziął głęboki oddech i ruszył wreszcie w stronę boiska. Nagle, gdy zobaczył grupę chłopców przygotowujących się do treningu, wszystkie strachy uciekły. Już nie myślał, czy da radę. Już nie drżały mu łydki. Po prostu chciał być jednym z nich. Chciał być Czarną Pumą.

– Hej, to ty jesteś Mieszko? Zapraszam na zajęcia – przywitał go trener Figiński. – Koszulka Neymara? A czemu nie Lewandowskiego, Milika czy Piszczka?

– To moja pierwsza koszulka piłkarska, ale Lewandowskiego też mam – odrzekł Mieszko bez chwili wahania, co mocno zdziwiło jego tatę, który myślał, że syn będzie bardzo onieśmielony.



Pierwszy trening rozpoczął się od gry w berka. Najpierw bracia Bartek i Dawid, ubrani w specjalne pomarańczowe koszulki nazywane znacznikami, musieli trafić piłką w uciekających kolegów. Ależ było przy tym zabawy! Chłopcy przewracali się, fikali koziółki i podskakiwali, aby uniknąć piłki. Nie było to łatwe i co rusz ktoś inny zostawał berkiem. Emocje były tak wielkie, że niektórzy nawet nie poczuli, jak zostali trafieni piłką. A może nie chcieli poczuć?

– Bartek, dostałeś! Teraz ty ganiasz! – złościł się Kacper.

– Ale mnie tylko musnęło – próbował się ratować trafiony zawodnik.

– Trenerze, on oszukuje. Niech trener mu coś powie...

Figiński musiał interweniować nie tylko w tej jednej sytuacji. W końcu było to normalne zachowanie wszystkich małych piłkarzy. Dwudziestu chłopców to dwadzieścia różnych charakterów. A każdy chce być najlepszy, najszybszy, najskuteczniejszy.

Po zabawie w berka trener przeprowadził rozgrzewkę. Chłopcy musieli biegać slalomem, z podskokami, tyłem i krokiem dostawnym, wykonywali też skłony tułowia, krążenia bioder i inne, dość żmudne, ćwiczenia.

„Ale nuda... Ciekawe, czy w ogóle będziemy grali. Jeśli tak ma wyglądać prawdziwy trening, to ja chyba wolę mecze z kolegami pod blokiem...” – narzekał w myślach Mieszko.

Nie tylko on był niezadowolony. Inni piłkarze także mieli kwaśne miny. Trener nie dawał jednak za wygraną.

– Chłopcy, wiem, że nie wszystkim te ćwiczenia się podobają, ale bez solidnej rozgrzewki nie ma mowy o prawdziwym meczu! Nie narzekamy, tylko ćwiczymy – zachęcał do wysiłku Figiński.

– A kiedy zagramy?! – wypalił Mieszko.

Odpowiedzi nie usłyszał, bo Figiński już prezentował kolejne ćwiczenia – wymachy nóg, podskoki, przysiady. Słowem, prawdziwa mordęga dla zawodników. I wcale nie chodziło o wysiłek, tylko o monotonię tej części treningu. Nic dziwnego, że gdy skończyła się rozgrzewka, wszyscy odetchnęli.

– Uff, wreszcie koniec...

– Dłużej bym chyba nie wytrzymał.

– Ale nas zmęczył – szeptali między sobą w tajemnicy przed trenerem i wymieniali porozumiewawcze spojrzenia.

Druga część treningu związana była z **prowadzeniem i podawaniem piłki**. Mali piłkarze prowadzili piłkę slalomem – prawą nogą, lewą, a później na zmianę. Na początku chłopcy mogli to robić w dowolny sposób, później trzeba było wykonać ćwiczenie zgodnie z poleceniem trenera, czyli **prostym, wewnętrznym i zewnętrznym podbiciem**, a także nakładanką. Podania wykonywane były w parach. Chłopcy, stojąc naprzeciw siebie, kopali piłkę, ustawiając stopę tak, jak pokazywał to trener. Niektórzy zupełnie nie zwracali uwagi na dokładność. Mieszko skupił się na wykonaniu zadania, jakby to było coś

najważniejszego na świecie. Od razu zauważył też, że jeden z braci, którzy byli znacznikami, chyba Dawid, stara się za nim nadążyć i naśladuje młodszego kolegę.

– Kto nie ma techniki, ma słabe wyniki – pół żartem, pół serio oceniał zawodników Figiński. A potem wyróżnił najlepszych. – Dawid, Kacper, Bartek, Filip i... nasz nowy nabytek, Mieszko, są znakomici, pozostali muszą jeszcze sporo popracować.

Mieszko zrozumiał, że to oznacza przyjęcie go do drużyny!

– Jesteśmy Czarnymi Pumami! – Dawid klepnął Mieszka w plecy. – Pchyy! – parsknął, naśladując pumę. Mieszko natychmiast włączył się do zabawy i przeciągnął jak kot.

– Hej, chłopaki! Co tam robicie? To jeszcze nie koniec na dziś! – przywołał ich do porządku trener, ale Mieszko i Dawid już wiedzieli, że będą trzymać się razem.

Mecz treningowy – niby nic wielkiego, ale nie dla tych chłopców. Dla nich każdy mecz był jak Mistrzostwa Świata, jeśli nie Wszechświata. Każdy wyobrażał sobie, jak strzela zwycięskiego gola, zaś bramkarze marzyli o obronionych karnych.








Mieszko i Dawid grali w drużynie w zielonych znacznikach przeciwko ekipie w pomarańczowych. Walka była bardzo zacięta. Zaczęło się od prowadzenia Pomarańczowych 2:0. Myli się jednak ten, kto myśli, że to przechyliło szalę zwycięstwa. Otóż nie. Rezultat zmieniał się kilka razy. Ostatecznie lepsza okazała się drużyna Zielonych, która wygrała 7:5. Po zakończonym treningu Mieszko miał więc niezwykle zadowoloną minę. Radość potęgował fakt, iż strzelił jednego z goli. Gdy tylko dotarł do ojca, od razu stanowczo zażądał:


- Tato, idź zapytać trenera, kiedy następny trening.
- Zapraszam w piątek! – zawołał rozbawiony trener, nim tata zdołał o cokolwiek zapytać.
- Przywieziesz mnie? – prawie natychmiast poprosił Mieszko.
- Pewnie, że tak – z radością odpowiedział tata, którego rozpieęła duma. Jego syn chce zostać piłkarzem. Czyż to nie wspaniałe?...


## PODSTAWOWE INFORMACJE - BOISKO, PIŁKA ITP.


 **PIŁKA** - powinna mieć średnicę od 68 cm do 70 cm, ważyć od 410 g do 450 g, w rozgrywkach młodzieżowych dopuszczalne są mniejsze i lżejsze piłki. Na każde Mistrzostwa Świata i Europy przygotowana jest nowa piłka.


 **BOISKO** - prawdziwe boisko piłkarskie powinno mieć długość od 100 m do 110 m i szerokość od 64 m do 75 m (młodzieżowe i dziecięce mecze rozgrywane są na boiskach odpowiednio mniejszych). Boisko ograniczają linie boczne i linie końcowe, a linia środkowa dzieli je na dwie połowy. Poza tym na boisku narysowane są: pole karne, pole bramkowe, koło środkowe i narożniki. Wyznaczone są również punkty: środka boiska oraz rzutu karnego.


 **BRAMKI** - prawdziwa piłkarska bramka ma 2 m i 44 cm wysokości oraz 7 m i 32 cm szerokości. W rozgrywkach młodzieżowych wykorzystuje się mniejsze bramki, głównie wysokie na 2 m i szerokie na 5 m.

 **POLE BRAMKOWE** - ma 5,5 m szerokości i 18,32 m długości. To obszar, w którym bramkarz jest pod szczególną ochroną.

 **ŚRODEK BOISKA** - punkt, w którym rozpoczyna się mecz lub wznowia grę po straconym gołu. Wokół środka boiska narysowane jest koło o promieniu 9 m i 15 cm.

 **POLE KARNE** - ma 16,5 m długości i 40,32 m szerokości. W centrum pola karnego, w punkcie oddalonym o 11 metrów od bramki, wyznaczony jest punkt rzutu karnego. Przed polem karnym znajduje się specjalne półkole o promieniu 9,15 m, którego środkiem jest punkt karny.

 **NAROŻNIKI BOISKA** - wyznaczają łuki o promieniu 1 m, łączące linię końcową z boczną. W punkcie styku obu linii wstawione są chorągiewki o wysokości nie mniejszej niż 1,5 m.

 **ŁAWKA REZERWOWYCH** - znajduje się przy linii bocznej. Wokół ławki narysowane jest pole, z którego trener może prowadzić swój zespół.

**11 ZESPÓŁ** - zespół piłki nożnej liczy 11 zawodników, z których jeden jest bramkarzem. W trakcie meczu mistrzowskiego trener może zmienić 3 zawodników (w spotkaniach towarzyskich dopuszczalna jest większa liczba zmian). Mecze oraz turnieje młodzieży, a szczególnie dzieci, często rozgrywa się w mniejszych składach: 6-, 7- i 8-osobowych.



## UDERZENIA PIŁKI

Uderzenie piłki stopą, czy to w postaci podania do kolegi z drużyny, czy też strzału na bramkę rywala, można wykonać na kilka sposobów. Najczęściej podania wykonywane są:

- **PROSTYM PODBICIEM** - najczęściej ma ono zastosowanie przy wykonaniu wybić od bramki i przy strzałach na bramkę, nawet z odległości 30 m;



- **WĘJNĘTRZNYM PODBICIEM** - używane najczęściej przy podaniach na większą odległość, przy dośrodkowaniach z bocznych sektorów boiska, przy wykonywaniu rzutów wolnych i różnych;



- **WĘJNĘTRZNĄ CZĘŚCIĄ STOPY** - stosowane najczęściej w podaniach na małą odległość i w strzałach na bramkę z bliska;



- **ZEWJNĘTRZNĄ CZĘŚCIĄ STOPY** - rzadziej stosowane uderzenie, ma zastosowanie głównie przy podaniach;



- **UDERZENIA SYTUACYJNE (PIĘTĄ, SZPICEM, PODESZWĄ)** - stosowane w konkretnej sytuacji, trenowane znacznie rzadziej niż pozostałe.



## PROWADZENIE PIŁKI

Prowadzenie piłki odbywa się na pięć sposobów:

- **PROSTYM PODBICIEM** - stosowane głównie przy prowadzeniu piłki po prostej;



- **WĘWNETRZNYM PODBICIEM** - stosowane przy zmianach kierunku biegu, próbach minięcia przeciwnika, zatrzymaniu się z piłką;



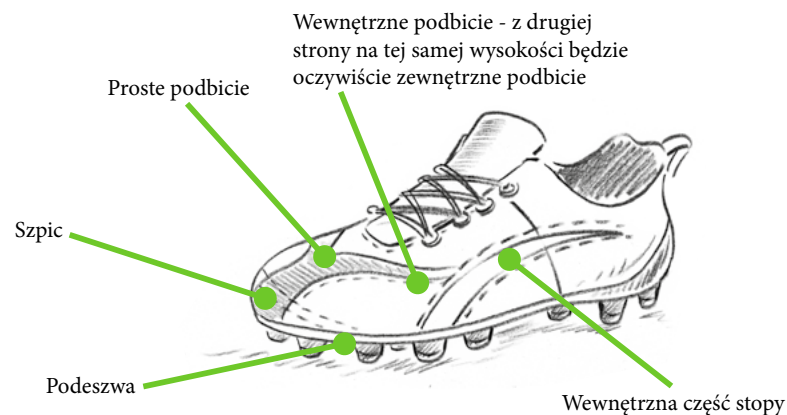
- **ZEWNETRZNYM PODBICIEM** - stosowane przy zmianie kierunku biegu, próbie minięcia rywala, zatrzymaniu się z piłką;



- **WĘWNETRZNA CZĘŚCIĄ STOPY** - z reguły stosowane jest wtedy, gdy przeciwnik jest blisko i liczy się precyzja;



- **PROWADZENIE SYTUACYJNE (PODESZWA)** - również stosowane, gdy przeciwnik jest bardzo blisko, a precyzja wykonania zadania bardzo ważna.



## Rozdział 2

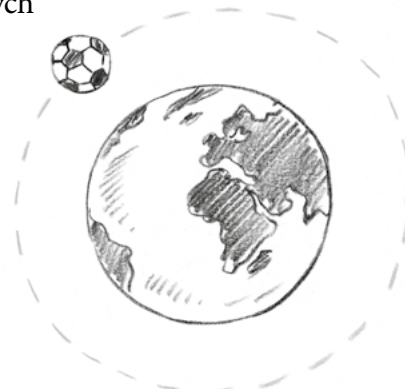
# Pierwszy mecz

Bycie piłkarzem to wielka frajda dla każdego chyba mężczyzny – i małego, i dużego. Wiedzą o tym miliony zawodników, grających w większych lub mniejszych ligach całego świata. Od wschodnich krańców Azji po zachodni brzeg obu Ameryk, od bieguna północnego do bieguna południowego... No tu może trochę przesadziliśmy, bo kto by chciał grać w piłkę przy 40-stopniowym mrozie? Chociaż kto wie, czy przypadkiem badający śnieżne krainy naukowcy w wolnej chwili nie organizują sobie futbolowego meczu? A już na pewno na futbolową gorączkę zapadli mieszkańcy nieco mniej lodowatych regionów – Grenlandii, a nawet Laponii. Mają oni nawet swoje reprezentacje narodowe.

Prawda jest taka, że w piłkę grają wszyscy – mieszkańcy wielkich kontynentów i miniaturowych wysp, najpotężniejszych

krajów i malutkich państweczek, dużych miast i najmniejszych nawet wsi.

Dla futbolu głowy tracą mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, co tu więc mówić o małych chłopcach, którym ojcowie już od kołyski udowadniają, że piłka nożna to ósmy cud świata.



Mieszko, oczywiście, też w to wierzył święcie, a jego i taty piłkarskie szaleństwo potęgowało się z każdym dniem, odkąd nasz bohater pojawił się w drużynie Czarnych Pum. Gdy kończył się trening, Mieszko pytał, kiedy następny. Gdy słyszał głos telewizyjnego komentatora, od razu przybiegał sprawdzić, jaki mecz jest transmitowany. Gdy kolega dostawał nową koszulkę piłkarską, nudził rodziców, aż ich bolały głowy, że on też musi taką mieć. Do tego dochodziły jeszcze marzenia



i sny. W małej głowie rozgrywały się najróżniejsze mistrzostwa i turnieje, których bohaterem był – jak się domyślicie – zawsze Mieszko. Wspaniałe gole w ostatnich minutach, niesamowite akcje przez całe boisko, obronione rzuty karne, złote medale i olbrzymie puchary. Lista imponująca, ale w rzeczywistości niezwykle trudna do zrealizowania.

Trudna?... Ktoś, kto tak mówi, na pewno nie zna jeszcze Mieszka. Bo chłopak potrafił zawziąć się jak nikt. Fakt, dopingował go do tego Dawid, który – jeśli chodzi o poziom gry – wciąż deptał mu po piętach. Dzięki temu na zajęciach przyjaciele nigdy nie próżnowali i przykładowo uczyli się, jak należy ustawić stopę przy podaniach i jak odpowiednio prowadzić piłkę. A gdy wracali do domu, powtarzali wszystko do znudzenia. W pokoju Mieszka o rozmiarze dwa na cztery metry, w którym



połowę miejsca zabierały meble, prawie bez problemu udało się wcisnąć cztery pacholki i bramkę. A to już wystarczało, by móc po kilkadziesiąt razy dziennie zrobić każde ćwiczenie zalecone przez trenera Figińskiego.

– Marcin, on chyba zwariował. Przecież nie można ćwiczyć codziennie tego samego przez tyle godzin! – złościła się mama w rozmowach z mężem.

– Ależ uwierz, Beatko, że można. A z reguły i tak jest jeszcze za mało – tłumaczył pasję syna Miśkiewicz.

Jednak mamę trudno było przekonać. Tym bardziej, jeśli Mieszko podczas jednej zabawy wcielał się w kilka piłkarskich ról. Był jednocześnie trenerem, bramkarzem, pomocnikiem i napastnikiem. Gdy zachodziła potrzeba, zostawał też sędzią, kibicem lub lekarzem. „Nic ci się nie stało? Boli? Tylko trochę?... To możesz grać” – naśladował klubowego doktora. A po chwili odpowiadała zmienionym głosem kontuzjowanego piłkarza: „Nic mi nie będzie. Jakoś wytrzymam, tylko niech pan mi tu trochę rozmasuje”.

Zabawy w futbol pozwalały na bycie najlepszym na niby, ale już w dwa miesiące po rozpoczęciu treningów Mieszko miał

możliwość spełnienia marzeń. Trener wyznaczył go do zespołu, który miał wziąć udział w pierwszym prawdziwym meczu. Nie w zwykłej rozgrzewce treningowej Zieloni na Pomarańczowych. To miał być mecz z chłopakami z innego miasta. Na przeciwnika Czarnych Pum trener Figiński wybrał ekipę Królewskich.

W głowie Mieszka natychmiast się zakotłowało. „Ciekawe, na jakiej pozycji zagram. Pewnie strzelę gola!... A może będę tylko rezerwowym i trener nie wpuści mnie na boisko?... Wejdę dopiero w ostatniej minucie, okiwaam wszystkich i zdołuję zwycięską bramkę”.

– Hej, Mieszko, jakby co, to obiecuj, że mi pomożesz. Tak jak ja pomogę tobie, zawsze i wszędzie, zgadzasz się? – zaproponował Dawid.

W dzień meczu, mniej więcej na dwie godziny przed jego rozpoczęciem, futbolowa gorączka i marzenia o sławie sięgnęły szczytu. Mieszko był tak przejęty, że kilkakrotnie pytał o to samo:

- Mamo, a zaprosiłaś babcię Basię?
- Przecież już ci mówiłam, że tak – odpowiadała mama, która również strasznie denerwowała się meczem syna.

– A babcię Marysię i dziadka Wieśka? – nie dawał spokoju Mieszko.

– Tak, i ciocię Olę, i wuja Mariusza, i Agnieszkę, Sławka i Kornela – wyliczała mama.

– A ty będziesz?

– Jak bym mogła nie być, synku?! Przecież to twój pierwszy mecz.

– Wiem, ale chciałem się upewnić. A tata zdąży?

– Tata obiecał, że zwolni się z pracy i przyjedzie taksówką tuż przed meczem.

– To dobrze, bo musi to obejrzeć. Gramy przecież z... Z kim to gramy, mamo?

– Z Królewskimi... – odpowiedziała mama na granicy cierpliwości. Tata oczywiście na mecz zdążył. Przyszła również cała rodzina. Wuj Mariusz zrobił nawet transparent: „Mieszko, gola!”. Mieszko, co prawda, z boiska niezbyt dobrze widział, ale domyślał się, co tam jest napisane. Niestety, nie mógł podbiec do rodziny, bo zaczęła się przedmeczowa odprawa.

– Spokój! Cisza! – przywołał drużynę do porządku trener. – Na bramce gra Antek, w obronie Tomek i Franek.

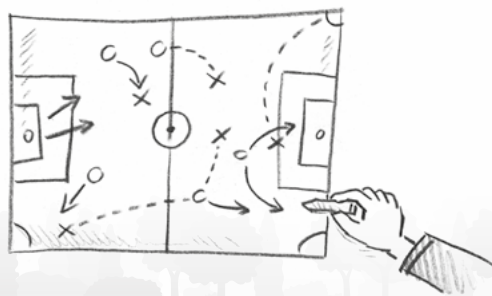
Tylko macie pilnować, żeby nie strzelili nam gola! U nich najlepszy jest Kazik, ten z numerem osiem, nie wolno wam zostawić go ani na sekundę – wyjaśniał małym piłkarzom trener Figiński.

– A ja?! A ja?! – wołali niewymienieni zawodnicy, w tym oczywiście i Mieszko.

– Cisza, jeszcze raz mówię: cisza! – trener próbował uspokoić rozwrzeszczaną grupę. – Podaję dalej skład. W pomocy zagrają Filip, Mikołaj i Mieszko, a w ataku Kuba.

– A tata mi mówił, że gra się po jedenastu – zaskoczył trenera Robert, który niezłe ganiał za piłką, ale dopiero rozpoczynał treningi, więc nie wiedział, że młodziaki grają na małych boiskach, mniejszymi piłkami i w zaledwie siedmioosobowych zespołach.

Po wszelkich wyjaśnieniach – jak najlepiej podawać piłkę, kto wybija rzut różny, a kto rzut wolny i karny, po prezentacji sędziów i obu drużyn na płycie boiska rozpoczął się mecz.



Drużyna Mieszka grała w białych koszulkach i zielonych spodenkach, rywale mieli czerwone koszulki i czarne spodenki. Na początku spotkania zdecydowanie lepiej spisywali się Królewscy, a już najlepszy był Kazik, który strzelił Czarnym Pumom dwa gole, niemalże jeden po drugim. Przy pierwszym wykazał się nie lada sprytem, bowiem zdobył go **uderzeniem z dużego palca**. Drugi gol był już prawdziwym majstersztykiem – piłka po strzale Kazika trafiła w samo **okienko** bramki Czarnych Pum.

– Masakra... – jęknął Mieszko.

– Chłopaki, gramy, dacie radę, nie martwcie się! – wołał do drużyny zdenerwowany trener Figiński, dla którego, podobnie jak dla chłopców, był to pierwszy mecz w życiu – z tą różnicą, że w roli trenera. – Filip, podawaj! Franek, co ty robisz?! Wybij i do przodu! – Trener nie poddawał się.



**ZAJRZYJ  
NA KONIEC  
ROZDZIAŁU**